

10.

ŚLIMAK,

czyli o tym, jak słowa mogą
fałszować rzeczywistość



Na nasze kółko szachowe zapisała się ostatnio nowa dziewczyna. Bardzo nieśmiała, z nikim nie chciała rozmawiać, tkwiła tylko nad szachownicą i wykonywała polecenia instruktora. Próbowaliśmy do niej zagadać, ale nic nie skutkowało. W dodatku nad każdym ruchem dumiała godzinę i można było usnąć, rozgrywając z nią partię.

53

- Ślimak dziś nie przyjdzie? - zapytała na ostatnim spotkaniu Paulina.

- Co? Jaki ślimak? Co ty gadasz?

- No ta nowa, nie wiem, jak jej tam, ale tempo ma ślimaka, nie?

Śmiałyśmy się, bo jak Paulina coś wymyśli, to naprawdę jest zabawnie. Ale w tym momencie wszedł Ślimak i natych-



miast przestałyśmy się śmiać, żeby jej nie robić przykrości. Popatrzyła na nas dziwnie i poszła do swojego stolika.

Następne spotkanie kółka szachowego zbiegło się z moimi urodzinami, więc poprosiłam mamę, żeby kupiła mi jakieś ciastka dla dziewczyn.

- Tylko kup o jedno więcej, bo jest ta nowa - Ślimak, dobrze?

- Oj, musisz sama iść do cukierni, bo ja nie zdążę przed fryzjerem - powiedziała mama i tym sposobem byłam zdana na siebie. Co, jak się okazało, miało katastrofalne skutki. I dla mnie, i dla mamy.

- Mamo! Czemu nie kupiłaś mi tych ciastek! Musiałam sama wybierać i wybrałam jakąś ohydę, nikt tego nie chciał jeść.

- Nie kupiłaś tych, co zawsze? - spytała mama, walcząc z nową fryzurą. - One są świetne.

No i wtedy opowiedziałam mamie, jak dałam się nabrać. Nie kupiłam tych, co zawsze, bo jak poszłam do cukierni i zobaczyłam wystawione na sam przód wystawy ciastka o wdzięcznej nazwie "Czekoladowe pychotki", ślinka napłynęła mi do ust i natychmiast je nabyłam w ilości po dwa na





głowę. Zamiast więc zwykłych pączków lub kremówek jadalśmy niezwykle, kuszące nazwą „Czekoladowe psychotki”, których smak niewiele miał wspólnego ani z czekoladą, ani z psychotą.

- Zosiu, czy ty nie wiesz, że nazwy potrafią mamić? Wydaje nam się, że jak coś się słodko nazywa, to takie właśnie jest. Widzisz, co mam na głowie? Rytuału piękna mi się zachciało, u stylisty fryzur, w atelier fryzjerskim. Gdybym poszła, jak zawsze, do pani Ilonki i kazała sobie zrobić maseczkę nawilżającą na włosy, to wyglądałabym jak człowiek i zaoszczędziła jakieś sto złotych.

- A najlepiej jakbyś zamiast tego, poszła mi kupić ciastka! Oszczędność byłaby jeszcze większa.

Tu mama wyraźnie zaoponowała i stwierdziła dobitnie, że ona choć raz na jakiś czas musi sobie zrobić przyjemność i że taka wizyta poprawia jej samopoczucie, i że wszyscy jej wypominają, jak raz na rok wyda pieniądze na takie rzeczy, i że nie będzie tego wysłuchiwać.

Ponieważ mama trochę się naburmuszyła, zesłałam jej





z oczu i już w swoim pokoju rozmyślałam o tych ciastkach i tych nazwach. I o tym, co powiedziała mama, że zwykle zakładamy, że jak coś się jakoś nazywa, to dokładnie takie jest.

I moje myśli ześlizgnęły się na tę nową dziewczynę od szachów. Może jak dowiemy się, jak ma na imię, i przestaniemy mówić o niej „Ślimak”, to przestaniemy też myśleć, że jest powolna? I może w końcu się do nas odezwie.

